

Czego chcą związkowcy?

12 września 2013

Związki zawodowe postanowiły wyjść na ulice, aby wyrazić niezadowolenie z rządów Donalda Tuska i przedstawić swoje postulaty. Najwyraźniej nie przekonał ich dekret premiera, że kryzys się skończył, a rozwiązania proponowane przez koalicję PO-PSL uznały za nieprzekonujące. Tymczasem zgodnie z narracją dominującą w liberalnych mediach związkowcy nie mają podstaw do protestów, a ponadto nie umieją przedstawić żadnej alternatywy poza paleniem opon i zaburzaniem ruchu drogowego w dumnej stolicy. Do tego zarzuca się im, że walczą wyłącznie o swoje własne, wąsko pojęte interesy. Warto by się więc przyjrzeć, przeciwko czemu związkowcy protestują i jakie są ich pozytywne postulaty. A może Donald Tusk ma rację, ogłaszając z uśmiechem, że kryzys się skończył?

Na co wskazują przedstawiciele wszystkich centrali związkowych, drwiąc z zadowolenia premiera? Przede wszystkim zwracają uwagę, że w ostatnich latach realne płace Polaków stały w miejscu, a szybko rosły jedynie wynagrodzenia prezesów spółek giełdowych. Płace w budżetówce od czterech lat są zaś zamrożone, czyli realnie zmniejszają się. Wskazują też, że płaca minimalna utrzymuje się na bardzo niskim poziomie i nie pozwala na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Te dane potwierdza europejski urząd statystyczny, który alarmuje, że w Polsce rozpowszechnia się zjawisko biednych pracujących – już wkrótce co piąty polski pracownik nie będzie miał zapewnionego bezpieczeństwa socjalnego. Warto też pamiętać, że płace w Polsce należą do najniższych w UE. Chociaż wydajność polskich pracowników przekracza połowę wydajności pracowników krajów zachodnich, to płace są cztero-, a nawet pięciokrotnie niższe. Dotyczy to tak miesięcznej płacy minimalnej, jak i godzinowej. Niedawne doniesienia OPZZ o pracodawcy, który proponował 2,4 zł za godzinę pracy, niestety nie są w Polsce niczym wyjątkowym. Trudno o bardziej wymierny dowód na kryzys niż

niskie płace.

Związkowcy zwracają też uwagę, że w Polsce powszechnie są łamane prawa pracownicze. Według danych Państwowej Inspekcji Pracy aż 55% pracodawców łamie przepisy odnośnie wypłaty wynagrodzeń na czas, płacenia za nadgodziny czy przestrzegania czasu pracy. Łamane są też przepisy BHP, co jest jedną z przyczyn tysięcy wypadków w miejscu pracy, w wyniku których tylko w zeszłym roku zginęło blisko 400 osób. W tym sensie niedawny szokujący przykład pracodawcy, który uciął palce pracownikowi domagającemu się pensji, nie jest niczym szczególnie wyjątkowym. Mimo to rząd, zamiast umacniać kompetencje PIP i podwyższać kary dla pracodawców, powołuje kolejne pakiety dla przedsiębiorców i zmniejsza skalę ich kontroli.

Inną przyczyną protestów jest lawinowy wzrost liczby umów śmieciowych. Tylko w zeszłym roku dwukrotnie wzrosła liczba osób zatrudnionych na umowy cywilno-prawne, a ponadto niezmiennie Polska zajmuje niechlubne pierwsze miejsce w UE w rankingu krajów o najwyższym odsetku umów na czas określony. W ten trend dobrze wpisuje się niedawna liberalizacja Kodeksu Pracy, która doprowadzi do tego, że Polacy będą pracować dłużej za mniejsze pieniądze. Właściwie trudno to sobie wyobrazić, ponieważ już teraz Polacy należą do najbardziej zapracowanych społeczeństw Europy. Dłużej pracują od nas jedynie Grecy i Węgrzy, a wszystkie rozwinięte kraje zachodnie o kilkaset godzin rocznie mniej.

Związkowcy zwracają też uwagę, że w stosunku do średnich wynagrodzeń emerytury i renty mają być coraz niższe. Już teraz OECD alarmuje, że grozi nam fala ubóstwa wśród emerytów. Tymczasem rząd nie dba o los seniorów, a jedynie wydłużył wiek emerytalny, nie dbając o pracę ani zdrowie starszych ludzi. Sytuacja na rynku pracy jest zresztą fatalna od kilku lat, na co Donald Tusk niestety nie zwraca uwagi.

Stopa bezrobocia przekracza 13% i będzie rosnąć, choć

Konstytucja zobowiązuje rząd do prowadzenia polityki pełnego zatrudnienia. Pracujący są biedni, a ludzie pozbawieni pracy znajdują się już w dramatycznej sytuacji, bo w Polsce tylko 15% bezrobotnych, czyli najmniej w UE, ma prawo do zasiłku. W tej sytuacji trudno się dziwić, że aż 2,5 mln ludzi żyje poniżej minimum egzystencji i ta liczba powiększyła się w ciągu ostatnich dwóch lat o prawie 400 tys. Wymieniać można jeszcze długo: świadczenia społeczne i progi uprawniające do ich otrzymywania są bardzo niskie, dostęp do służby zdrowia wciąż jest ograniczony, pacjenci miesiącami czekają w kolejkach, a rząd dąży do komercjalizacji usług zdrowotnych, w szkołach coraz częściej spotykane są różne formy segregacji i dyskryminacji, a rząd zamiast poprawiać sytuację szkolnictwa, zwalnia nauczycieli, Polska przeznaczając najmniej środków ze wszystkich krajów UE na walkę z bezrobociem i politykę rodzinną, a rząd wciąż ma zamrożone 10 mld zł w funduszu pracy. Innymi słowy jest bardzo wiele powodów do wyjścia na ulicę.

Ale czy związkowcy mają alternatywę? Z dokumentów przyjętych przez wszystkie trzy centrale związkowe wyłania się obraz, z którego wynika, że palenie opon nie stanowi głównego celu protestujących. Można natomiast znaleźć konkretne i rzeczowe propozycje rozwiązań, które zresztą funkcjonują w większość państw rozwiniętych.

Wszystkie centrale związkowe zgadzają się, że celem strategicznym rządu powinno być tworzenie godnych miejsc pracy. Innymi słowy walka z bezrobociem, w tym odblokowanie środków funduszu pracy, które zresztą ustawowo powinny być przeznaczone na aktywizację zawodową.

Innym postulatem są wyższe wynagrodzenia, w tym szybki wzrost płacy minimalnej i wzrost płac w budżetówce. OPZZ niedawno dodał jeszcze pomysł godzinowej płacy minimalnej wysokości 11 zł. Związki, a nawet znaczna część pracodawców, chce też promowania umów etatowych i dbania o przestrzeganie przepisów BHP w zamówieniach publicznych. Chodzi również o zwiększenie

kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy i podwyższenie kar dla nieuczciwych pracodawców. Czy przestrzeganie przepisów naprawdę jest czymś radykalnym?

Wszystkie centrale chcą także radykalnego ograniczenia umów cywilno-prawnych, które dzisiaj są zawierane często wbrew obowiązującemu prawu. Związki zgadzają się, że rząd powinien wycofać antypracownicze zmiany w Kodeksie pracy – wszak mniejsza stabilność zatrudnienia i niższe pensje nie sprzyjają rozwojowi gospodarki, a prowadzą do pauperyzacji i utraty poczucia bezpieczeństwa setek tysięcy ludzi. Do tego można dorzucić niedawny pomysł OPZZ, aby skrócić tydzień pracy z 40 do 38 godzin.

OPZZ, Solidarność i FZZ wskazują też, że trzeba podnieść progi dochodowe uprawniające do pobierania świadczeń rodzinnych i socjalnych oraz podnieść zasiłki dla bezrobotnych, obejmując nimi większy odsetek osób pozbawionych pracy. OPZZ dodaje jeszcze, że warto byłoby oskładkować wszystkie rodzaje zatrudnienia, diety, premie czy umowy o dzieło. Dzięki temu przyszli emeryci mogliby otrzymywać wyższe świadczenia, a system lepiej by funkcjonował niż obecnie. Wszystkie centrale zgadzają się też, że warto byłoby zmienić system podatkowy, zwiększyć kwotę wolną od podatku i wprowadzić wyższą stawkę dla najlepiej zarabiających Polaków, a OPZZ chce jeszcze wprowadzenia jawności płac. Wreszcie związkowcy chcą zwiększenia kompetencji Komisji Trójstronnej, tak aby jej decyzje miały charakter wiążący dla rządu. OPZZ dodatkowo rozważa poparcie dla trzeciej izby parlamentu skonstruowanej na wzór Komisji Trójstronnej, a Solidarność naciska na zwiększenie roli referendów.

Warto zwrócić uwagę, że większość powyższych postulatów nie dotyczy tylko samych związkowców, a często nawet nie ma nic wspólnego z ich interesami. Organizatorzy protestów chcą walczyć między innymi o godność bezrobotnych, emerytów, rencistów, ludzi chorych, dzieci czy osób, które nie mają stabilnego zatrudnienia. Skąd więc oskarżanie związkowców o

partykularyzm i roszczeniowość? Może dlatego, że żądają oni też wycofania projektów, które prowadziłyby do ich... likwidacji. Oto miara roszczeniowości: związki zawodowe nie tylko starają się o lepszy los społeczeństwa, ale walczą też o własne przetrwanie.

Autor: Piotr Szumlewicz

Źródło: [Lewica](#)